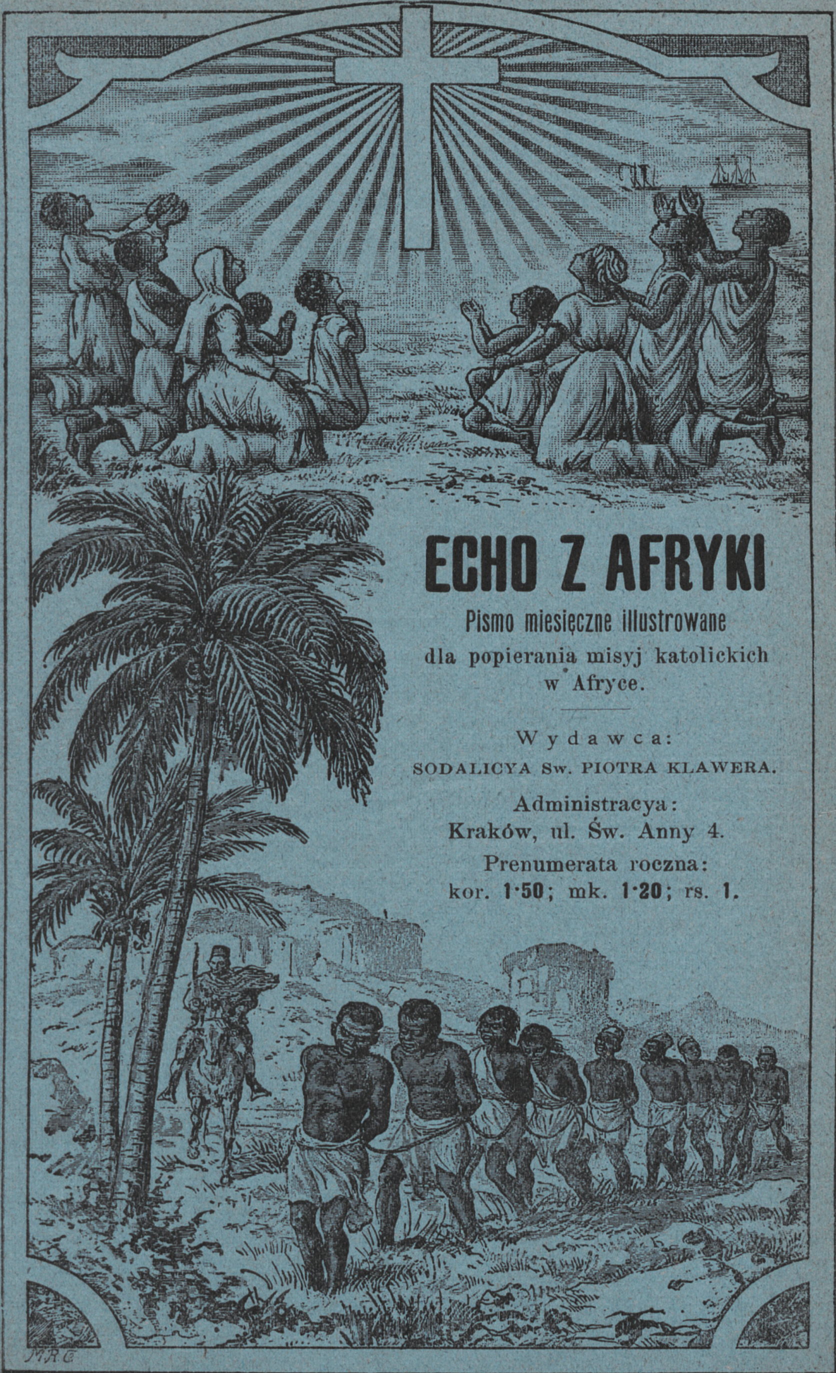
Rok XV. — Nr. 2. Luty 1907.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego konstytucyi dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczyniać się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z oddali wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie bądź corocznym datkiem w kwocie dwóch koron (1 rs.), lub jakimkolwiek innym sposobem.

Rok XV. — Nr. 2. Luty 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

OBLACI NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

zebrani na kapitule generalnej w Rzymie,

skreślili następujący list do Gen. Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, dnia 10 października 1906 r.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko,

Raz jeszcze kapituła generalna Oblatów, zebranych w Rzymie, poleciła mi wyrazić najgłębszą wdzięczność za wspaniałomyślną pomoc, udzieloną przez Sodalicyę naszym misyonarzom w Afryce. Miłe to dla mnie zadanie i nie mała pociecha, że mogę powtórzyć znowu serdeczną podziękę, z którą już tyle razy do Pani się zwracałem. Może być jednak pewną Pani Hrabina, że wdzięczność nasza nie ograniczy się jedynie na tym słabym wyrazie naszych uczuć, podnosimy bowiem wzrok ku Bogu, prosząc Go z głębi duszy, aby raczył bardziej, niż kiedykolwiek błogosławić gorliwym Pani usiłowaniom, ażeby słowo Jej, które we wszystkich niemal zakątkach Europy broni tak wymownie interesów naszych misyj, obfitsze jeszcze, niż dotąd, przynosiło plony. Modlitwę zaś naszą wspierają w tej chwili częste modły biednych, czarnych dzieci naszych, błogosławiących codziennie szlachetną rękę swoich dobroczyńców. Uczucia dusz naszych, pełnych wdzięczności, zjednoczone z modlitwami, ofiarami i cierpieniami dzielnych naszych misyonarzy, wzniosą się z pewnością do tronu Bożego, zdobywając

dla Pani i członków Jej Sodalicyi jak najcenniejsze łaski. One to zjednają wam siłę, odwagę, pociechy i powodzenie; dopomogą wam do rozszerzania coraz bardziej zakresu waszego działania i waszego apostolstwa, oraz pozwolą w większym jeszcze, niż dotąd, stopniu, obsypywać dobrodziejstwami chrześcijańskiej miłości bliźniego, której Opatrzność Boska uczyniła Czcig. Panią jakby widzialnym kanałem.

Powtarzając raz jeszcze, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy głębokiej wdzięczności w imieniu Przewielebnego naszego Ojca Generała i pięćdziesięciu członków kapituły, zebranych dokoła niego, mam zaszczyt pozostać Jej oddanym i wdzięcznym sługą w Panu naszym Jezusie Chrystusie i Niepokalanej Matce Jego Maryi.

† *T. Delalle,* O. M. I.
Wik. ap. Natalu.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Beninu.

(Misyonarze Lyońscy).

Badagry.

Dzięki widocznemu zrządzeniu Opatrzności, wpadła mi w ręce *„Amende honorable au Sacré Coeur de Jésus pour les Nègres de l'Afrique"* („Zadośćuczynienie Najśw. Sercu Pana Jezusa za murzynów afrykańskich"). Na ostatniej stronicy tej odezwy znalazłem wzmiankę o dobrodziejstwach, zlewanych hojną dłonią przez Sodalicyę św. Piotra Klawera na misyonarzy, odwołujących się do jej wspaniałomyślności. W maju roku ubiegłego powierzono duchownej mej pieczy stacyę misyjną Badagry, liczącą około 60 chrześcijan, za pozwoleniem więc X. Biskupa z Lagosu, zwracam się do wszystkich mych przyjaciół z prośbą o materyalną pomoc dla tej misyi, która się znajduje dopiero w pierwszem stadyum swego rozwoju. Niema tu nawet jeszcze odpowiedniego, zdrowego mieszkania dla misyonarza. Przebywam obecnie w małym, wilgotnym pokoiku, przyległym do szkoły, do której uczęszcza 35 dzieci. Izdebka ta służy mi za sypialnię, refektarz, słowem wszystko. Jeżeli zdrowy i wygodny pokój niezbędnym jest dla Europejczyków, mieszkających we własnej ojczyźnie, to tembardziej koniecznym jest dla misyonarza w tej gorącej, wilgotnej, niezdrowej krainie, jeżeli chce on żyć dłużej, aby pracować dla dobra swych bliźnich. Przedewszystkiem więc należałoby zbudować dom dla biednego kapłana, obsługującego tę misyę. U nas tu, niestety, wszystko drogo kosztuje, i chociaż europejscy moi przyjaciele są dość dla mnie łaskawi, o rozpoczęciu jednak budowy domu marzyć nawet jeszcze nie mogę.

Ośmielam się jednak mieć nadzieję, że wspaniałomyślna pomoc Pani dopomoże mi do urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia. Zamiast o sobie, powinienbym raczej mówić o Bogu i kościele. Od niego właściwie należałoby zacząć, lecz jakże obsługiwać kościół tam, gdzie mieszkać prawie nie można?

Kapliczka moja uboga pod każdym względem. Najgorszem wszakże jest to, z czego raczej należałoby się cieszyć, a mianowicie, że staje się ona stopniowo za szczupłą dla wzrastającej coraz bardziej ilości katechumenów i potrzebaby koniecznie ją powiększyć. Ponieważ jednak została wzniesioną pod wezwaniem Najświętszego Serca P. Jezusa, jakżebym więc mógł wątpić o tem, że to Boskie Serce nie odmówi mi swej pomocy! — Kilka wizerunków Pana naszego Jezusa Chrystusa sprawiłoby też wielką przyjemność biednym moim murzynom.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy najgłębszej mej wdzięczności i szacunku, z jakim dla Niej pozostaje

oddany sługa w Chrystusie
Wiktor Delfosse.

Wikaryat apostolski Rzeki Orange.

(Oblaci św. Franciszka Salezego).

Najwyższy stopień nędzy.

Dwukrotnie już X. Biskup Simon, Wikaryusz apostolski Rzeki Orange, przesyłał nam okropne opisy nędzy, panującej w jego misyi.

Pella.

Proszę mi wybaczyć, że się tak spóźniłem z odesłaniem załączonego pokwitowania.

List Czcigodnej Pani Hrabiny nadszedł w chwili mego odjazdu z Pelli, od tego zaś czasu podróżowałem ciągle w obrębie mojej misyi, udzielając Sakramentu Bierzmowania w Port - Nolloth, Dokiep, Nodabeep i Matyès Kloof. Dotarłem aż do Przylądka w celu załatwienia ważnych interesów.

Dziękuję nieskończenie za łaskawą jałmużnę, dodającą zwykle nowego męstwa i odwagi, biednym, tak często doświadczanym, misyonarzom z nad Rzeki Orange. W Pelli panuje obecnie głód, od dwóch lat bowiem nie mieliśmy ani kropli deszczu. Zwierzęta domowe padają, jak muchy, ludzie zaś również umierają z głodu. Równiny, które trzeba przejeżdżać, aby dotrzeć do Springboth, tak dalece się wyludniły i stały się tak niebezpiecznemi, że nikt nie śmie tam się udać. Nadto woły, stanowiące jedyny środek komunikacyjny, są tak chude, że ich zaprzęgać niepodobna. Proszę więc, aby Czcigodna Pani Hrabina zechciała wraz z całem swem Zgromadzeniem połączyć się z nami w modlitwie o pomoc niebios. Jesteś Pani matką wszystkich naszych misyonarzy i chrześcijan, spodziewamy się więc, że macierzyńskie to uczucie uwolni nas od klęski, jaka dotknęła biedną naszą misyę.

Udzieliłem w tym roku Bierzmowania przeszło stu chrześcijanom, drugie zaś tyle prawie oczekuje na ten Sakrament, ale z powodu posuchy nie mogłem do nich dotrzeć.

Do Port - Nolloth sprowadziliśmy zakonnice, którym się wcale nieźle powodzi, mają już bowiem około 50 dzieci w swojej szkole. Zamierzamy też założyć dwie nowe stacye misyjne; jedną nad Rzeką Orange w pobliżu Pelli, drugą zaś w Warmbadzie na terytoryum niemieckiem. Pierwsi człon-

kowie przyszłego personalu są już na miejscu, oczekujemy więc tylko na jakikolwiek zasiłek z Europy, aby rozpocząć budowę rezydencyi misyjnej, która zwykle znaczne pociąga za sobą koszta. Wojna trwa jeszcze ciągle w Wielkim Namakalandzie, lecz nie będziemy czekali z rozpoczęciem budowy aż do chwili zawarcia pokoju. Po założeniu tych dwóch nowych posterunków, ilość naszych stacyj misyjnych dojdzie do ośmiu, nie rachując rezydencyj zakonnic w Port-Nolloth.

Jakżebyśmy byli uszczęśliwieni i wdzięczni, gdyby Czcigodna Pani Hrabina mogla nam dopomódz jakim pieniężnym zasiłkiem do założenia tych dwóch nowych placówek apostolstwa.

Prosimy Najświętsze Serce, aby raczyło Jej udzielić jak największych dochodów, przekonani, że Jej wspaniałomyślność i o nas wtedy nie zapomni...

W tej chwili otrzymałem tak miły list Czcigodnej Pani Hrabiny. Bogu dzięki, wyzdrowiałem już zupełnie i z gorliwością młodego misyonarza mogę się oddać pracy misyjnej.

Zapowiedź nowej przesyłki bardzo nas ucieszyła, zawartość bowiem nadesłanej nam tak łaskawie paki, dostarczy nowym naszym misyom rozmaitych przedmiotów, oddawna przez nie upragnionych. Natychmiast po otrzymaniu tej przesyłki wyślę pokwitowanie. Niestety, biedna nasza misya znajduje się jeszcze w takim samym stanie, jaki opisywałem w ostatnim mym liście. Ani jedna kropelka deszczu nie zwilżyła spalonej pustyni; wszystko dokoła nas jakby zamarło; nie widać ani wołów, ani owiec, słowem nic zgoła. Biedna nasza Pella stała się prawdziwem więzieniem, którego ani na chwilę opuścić nie możemy, wybranie się bowiem na jakąkolwiek wycieczkę, byłoby narażeniem się dobrowolnie na śmierć nieuniknioną. Od czasu do czasu widzimy na widnokręgu olbrzymie roje szarańczy, jako smutną zapowiedź nowej klęski, bo gdyby nawet deszcze zaczęły teraz padać, to szarańcza wkrótce wszystkie zniszczyłaby plony. Żywimy się obecnie tylko zbożem, ugotowanem w wodzie. Biedne nasze dzieci i biedni starcy są tak zgłodniali, że się zadawalniają nawet tem nędznem pożywieniem. Jak długo potrwa jeszcze tak okropny stan rzeczy, o tem Bóg wie tylko. Najsłabsi zaczynają chorować i umierać; zeszłej niedzieli naprzykład pogrzebaliśmy poczciwego starego naszego Bouthorsta, o którym Czcigodna Pani Hrabina zapewne słyszała. Drugi starzec już dogorywa. Ci, którzy mogą jeszcze się ruszyć, bardziej są podobnymi do szkieletów, niż do istot żyjących. O mój Boże, ulituj się nad naszą nędzą i daj tym, którzy muszą paść jej ofiarą, potrzebną odwagę, aby przyjęli śmierć z chrześcijańską rezygnacyą i otwórz im bramy do królestwa niebieskiego. Rachowaliśmy na jarzyny z naszego ogrodu, aby ulżyć choć trochę nędzy, ale jak zwykle podczas posuchy, stały się one pastwą niezliczonych owadów, od których nie mogliśmy ich uchronić. Niech się jednak spełnia święta wola Boża.

Serdecznie dziękuję Czcigodnej Pani Hrabinie za to, że chce w duszach litościwych obudzić dla nas współczucie. Dawno już Pani doniosłem, że nasze dzieci i ubodzy czczą Panią i szanują jako swoją matkę i oswo-

bodzicielkę. Często też, klęcząc przed statuą Najśw. Serca Pana Jezusa, lub przed obrazem Niepokalanego Poczęcia, spłacają modlitwą dług wdzięczności. W smutnych obecnych czasach czynią to jeszcze częściej, niż zwykle i jeszcze goręcej modlą się, mówiąc: „O mój Boże i Ty, Królowo niebios, błogosławcie naszej Dobrodziejce, dajcie Jej poznać, jak Ją kochamy; niech nasze cierpienia przyczynią się do rozwoju Jej dzieła, a jeżeli się to zgadza ze świętą Waszą wolą, to dajcie Jej poznać także nasze potrzeby i pokażcie, jak wyciągamy ku Niej błagalnie nasze dłonie."

Proszę mi przebaczyć, Czcigodna Pani Hrabino, że mimowoli wracam ciągle do obrazu naszej nędzy, lecz łatwo Pani może odgadnąć, co czuje serce ojca w takich okolicznościach i jak bardzo potrzebuje znaleźć siłę i dźwignię u Tej, do której ma największe zaufanie.

† *A. J. Simon.*

Prefektura apostolska Mozambiku.
(Towarzystwo Jezusowe).

Kwelimane, Misya Najśw. Serca.

Chcę przesłać Pani trochę szczegółów o Kwelimane i tutejszej młodzieży, którą wyłącznie się zajmuję, jestem bowiem przekonany, że sprawi to przyjemność szlachetnemu sercu Czcigodnej Pani, tak pełnemu poświęcenia i macierzyńskiej miłości dla małych murzynków afrykańskich. Kwelimane jest to ładna mieścina, licząca od 3500 do 4000 mieszkańców, pomiędzy którymi jest 200 Europejczyków i 400 Indyan, reszta zaś składa się z krajowców. Wpośród tych 200 Europejczyków na palcach niemal możnaby wyliczyć takich, którzy spełniają wiernie przepisy świętej naszej wiary. Z pomiędzy zaś 400 Indyan większość stanowią kupcy, muzułmanie, a resztę chrześcijanie.

W dni powszednie odbywam w przeciągu czterech godzin lekcye ze stu przeszło dziećmi, przeważnie mulatami, wśród których widać wszelkie odcienie cery, od białego aż do zupełnie czarnego. Nie braknie również rozmaitości pod względem religii. W roku bieżącym zapisało się do naszej szkoły 172 uczniów, a mianowicie 47 pogan, 10 muzułmanów, a 115 chrześcijan. Poganie z łatwością nawracają się na chrystyanizm, czego o muzułmanach nie mógłbym powiedzieć; bądź co bądź jeden z pomiędzy tych ostatnich pragnie zostać chrześcijaninem i przygotowuję go obecnie wraz z kilkoma poganami do tak wielkiego aktu, jakim jest Chrzest św. Dla starszych dzieci w szkole i dla tych, co już ją opuściły, Wielebny nasz Ojciec Superior założył w roku ubiegłym Kongregacyę Najświętszej Panny, zaczynającą już dobre przynosić wyniki. — A czy dzieci te są zamożne? — O nie, często musimy dawać im najniezbędniejszą odzież, aby mogły w przyzwoitem ubraniu przychodzić do szkoły. Są one uosobieniem ubóstwa!

Co się tyczy małych murzynków, to poświęcam im wyłącznie czwartek i niedzielę, dni, przeznaczone na wykład katechizmu. Na lekcye te zbiera się ich więcej niż stu, a warto widzieć, z jakiem zadowoleniem! Niedziela jest dla nich dniem najbardziej upragnionym. Przez czas pewien wykłada-

łem katechizm w kościele parafialnym po Mszy św., której dzieci słuchały w głębi kościoła, pod amboną. Ponieważ jednak były one bardzo ubogo ubrane i biali uważali tak blizkie ich sąsiedztwo za upokarzające dla siebie, na prośbę więc ich Wielebny Ojciec Superior musiał przenieść biedne dzieciaki do naszej kaplicy. Każdej niedzieli jeden z Ojców z naszej misyi w Coalani przybywa umyślnie, aby odprawić dla nich Mszę św., a co dwa tygodnie wygłasza naukę, zastosowaną do ich pojęć i potrzeb. Podczas Mszy św. dziatwa odmawia głośno różaniec, lub przy dźwięku fletu śpiewa pieśni kafryjskie, wszystko to zaś czyni z niezwykłą gorliwością i zapałem. Chcąc zachęcić moich uczniów do wytrwałości, rozdaję im co trzy miesiące niewielkie podarunki. Kawał tkaniny za 50 centymów uszczęśliwia ich jak dar prawdziwie królewski. Jakże więc byłbym wdzięcznym, gdyby Pani zechciała mi przysłać na ten cel niewielką jałmużnę, gdyż kasa misyjna, jak się zdaje, jest obecnie zupełnie wyczerpaną. Jak wszędzie jednak, tak i tutaj nie braknie trudności. W ostatnich czasach naczelnik miejscowej policyi wydał rozkaz uwięzienia wszystkich murzynów, którzyby wyszli na ulicę tylko w przepasce dokoła bioder, bez kaftana lub koszuli. Powstrzymało to przez dni kilka napływ katechumenów, uczęszczających na wykłady katechizmu, lecz starsi energicznie zabrali się do dzieła i wkrótce każdy z nich miał już albo starą koszulę, albo jaką szmatę, mogącą ją zastąpić. Dzieci jednak nie bez pewnej dozy złośliwości powiedziały sobie: „Jesteśmy jeszcze mali, więc nie potrzebują nas w więzieniu“ i przyszły w zwykłym swym stroju.

Jak atoli czarna ta młodzież może wiedzieć, kiedy jest niedziela? Oto w sposób bardzo prosty. Każdej soboty wieczorem daję dziatwie szkolnej 4 lub 5 dzwoneczków, chłopcy zaś moi, podzieliwszy się na gromadki, ze szkaplerzem Najśw. Serca Pana Jezusa na piersiach, przebiegają wszystkie ulice, przypominając tym, którzyby zapomnieli albo się spóźnili, że to nazajutrz niedziela.

Drugi szczegół. W lipcu przybył do Kwelimane generalny wielkorządca prowincyi mozambickiej. Przyjęto go wspaniale. Szkoła nasza również wzięła w tem udział i urządziła nawet na cześć dostojnego gościa pewnego rodzaju akademię, na którą się złożyły śpiewy, deklamacya, a nawet komedyjka w dwóch aktach. Dzieci nasze wywiązały się wybornie z tego zadania, tak, że wszyscy byli zachwyceni. Załączam fotografię, przedstawiającą wszystkich aktorów w komedyjce pod tytułem: „Drewniana szabla“. Co do nas, to dołożyliśmy również nader gorliwych starań, aby to przedstawienie jak najlepiej wypadło, gdyż pan wielkorządca jest prawdziwym przyjacielem misyj.

— A czy murzyni są przebiegli? — O, jak lisy. Pewnego dnia nasz kucharz przyszedł do domu tak podchmielony, że idąc, na wszystkie strony się zataczał. Widząc to, Wielebny Ojciec Superior rzekł do niego: „Za dużo zapewne wypiłeś, mój kochany, skoro nie możesz nawet utrzymać się na nogach“. — „O, wcale nie, mój Ojcze! — odparł winowajca — tylko wiatr jest tak silny, że miota mną jak drzewem!“

Od czasu do czasu również trzeba się uzbrajać w sporą dozę cierpliwości, gdyż ludzie ci płatają nam nieraz niezbyt miłe figle. Gdy pewnego razu wyszedłem ze szkoły o wpół do jednastej rano, Wielebny Ojciec Su-

perior powiedział mi, że jeżeli chcemy jeść obiad, to musimy pójść aż do Coalani. Wyruszyliśmy więc, aby spożyć niezbędny posiłek w odległości czterech kilometrów od misyi i wrócić stamtąd niezwłocznie, odbywając całą tę wędrówkę pod palącymi promieniami słońca. I dlaczego? Oto dlatego, że kucharz jest tak sprytnym, iż otrzymawszy od Wielebnego Ojca Superiora polecenie, aby przyszedł wcześniej, niż zwykle, zrozumiał, że ma się udać do Coalani i tam ugotować dla nas obiad. Podobne zaś objawy ich sprytu są niemal na porządku dziennym...

Kończę już na tem moją odezwę, gdyż nie chcę nadużywać zbytecznie cierpliwości Czcigodnej Pani. Nowy Przełożony naszej misyi, Jan Baptysta Gonçalves odbywa właśnie wycieczkę apostolską w obrębie misyjnego terytoryum. Teraz zapewne znajduje się pomiędzy Boromą a misyą św. Piotra Klawera w Zumbo.

Polecam świętym modlitwom Czcigodnej Pani i dobremu Jej sercu zarówno siebie samego, jak biednych moich murzynków z Kwelimane. Co do mnie, to może Pani być pewną, że sam w moich modłach nigdy o Niej nie zapominam i nie zapomnę.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy mego najgłębszego szacunku i wdzięczności. *H. Borrel T. J.*

Prefektura apostolska Shire.

(Zgromadzenie Maryi).

Ste-Marie-du-Nzama.

Przed kilku dniami z radością przesłałem Czcigodnej Pani pewną ilość metryk chrztu. Dzisiaj za powrotem z podróży, o której poprzednio kilkoma słowy nadmieniłem, spełniam miły obowiązek podziękowania Jej najserdeczniej za cenną materyalną pomoc, udzieloną nam łaskawie za pośrednictwem przew. naszego prokuratora generalnego. Misya nasza jest więc znaną Waszej Sodalicyi i otrzymuje nawet od niej słowa zachęty. Bogu niech będą za to dzięki! Żywe i gorące było to pragnienie, wywołane we mnie przez jeden z artykułów dziennika „Vérité française“, który zawierał bardzo ciekawe szczegóły o założeniu i ustroju Waszej Sodalicyi. Dziś widzę, że się to pragnienie już spełniło i że uboga, młodociana nasza misya korzystać może również, jak i tyle innych, z Waszego miłosierdzia i dobroci. Niech będą za to dzięki Panu Bogu i Najświętszej Pannie!

Zapewne Czcigodna Pani życzy sobie poznać swych nowych protegowanych, niech mi więc będzie wolno ich przedstawić. Są to Angonisi z rasy zuluskiej, przybyli do tej krainy przed 75 laty, to jest wówczas, gdy musieli opuścić swą ojczyznę, aby się uchronić od okrucieństwa wodza, imieniem Ichaka. Są to Achawowie z Yaosu, przybysze z północy z dawniejszej epoki. Dwa te główne plemiona zawładnęły całą niemal krainą, wypierając stopniowo plemię Mongonja, nader licznie jeszcze tu i ówdzie reprezentowane. Jeżeli dodam jeszcze Atszekonudów i Angurów, to będziemy już mieli wszystkie plemiona osiadłe na terytoryum tej prefektury, ciągnącej się od połud. Nyassy na przestrzeni 120 kilometrów w kierunku północnym.

Krainę tę zwiedził i zbadał doktór Livingstone, mylnie jednak przypisują mu jej odkrycie. Bądź co bądź Livingstone utorował drogę licznym zgromadzeniom misyjnym protestanckim, które rozkrzewiając tu swe doktryny od lat dwudziestu siedmiu, uważają do pewnego stopnia tę krainę za swą wyłączną własność. My ze swej strony dopiero w r. 1901 rozbiliśmy nasz namiot na tym tak zazdrośnie strzeżonym gruncie. Zaczęliśmy wówczas zasiewać dobre ziarno obok kąkolu. Ten zaś, który daje wzrost wszystkiemu, pozwolił nam doczekać się chwili, gdy słowo Jego zaczęło kiełkować i wydawać owoce. Chrzest św. jest obecnie przedmiotem najgorętszych pragnień ze strony naszych uczniów, którzy dotychczas nie mieli o nim najmniejszego pojęcia.

Dzisiaj można już do nich zastosować piękne porównanie: „*Sicut cervus desiderat.*“ Zostać ochrzczonymi, aby oczyścić swe serca i pójść do raju, oto obecnie główna ich troska. Niedawno temu pewne dziecię, będące na służbie u naszych zakonnic, Córek Mądrości, wyszedłszy podczas wieczornego posiłku z naszego domu na dziedziniec, ujrzało wśród ciemności lwa, który podążał wprost ku niemu. Rzucić na ziemię niesione wiadro z wodą i uciec co rychlej do naszego mieszkania było dla niego dziełem jednej chwili. Towarzysz jego, widząc, że się spóźnia bardziej, niż kiedykolwiek, wyszedł niebawem na poszukiwanie z dwoma nożami w ręku; przybywszy jednak na miejsce, gdzie leżało przewrócone wiadro, zaczął się domyślać wielkiego jakiegoś nieszczęścia i nie chcąc ściągnąć go także na siebie, wrócił do mieszkania z szybkością błyskawicy. Z początku tak był wzruszony i przerażony, że nie mógł wcale mówić, dopiero po upływie chwil kilku ochłonął nieco z trwogi. Wówczas Siostry zaczęły z niego żartować, on zaś biorąc całe powyższe zajście zupełnie na seryo, odparł poważnie: „Tak, tak, możecie się śmiać, bo same jesteście już ochrzczone, nie grozi więc wam żadne niebezpieczeństwo, choćby was nawet lew pożarł. Ze mną to co innego, bo w takim razie poszedłbym wprost do piekła“. — Oby aż do końca wytrwało w tak dobrem usposobieniu to biedne, poczciwe dziecię, które dopiero na Boże Narodzenie przyjmie Chrzest św. Wówczas bowiem upłyną cztery lata próby, któreśmy wyznaczyli wszystkim kandydatom do Chrztu św., idąc w tej mierze za przykładem innych afrykańskich misyonarzy, aby podnieść o ile możności w oczach biednych ciemnych tych ludzi wartość odradzającego Sakramentu. Nie mógłbym wszakże powiedzieć, że wszyscy również gorąco go pragną. Jeżeli ludy europejskie, tak hojnie obdarzone przez Boga, zapominają o najświętszych swych obowiązkach i zamykają dobrowolnie swe serca zarówno na pełne miłości wezwania, jak i na surowe groźby Boskiego Mistrza, to czyż możemy się dziwić, że ludy afrykańskie, pogrążone od wieków w ciemnościach błędu i zepsucia, zapominają już jutro o tem, co dzisiaj słyszały?

Misyonarze wiedzą dobrze, że to dopiero początek szturmu do twierdzy poganizmu i nie zniechęcają się tem wcale. Sodalicya zaś przez Panią założona, zachęca ich do dalszej pracy, biorąc tak czynny udział w tym szturmie, przypuszczanym do czarnego kontynentu, i wspierając tak wspaniałomyślnie tylu nieszczęśliwych i ubogich, zostających pod opieką misyj afrykańskich. Wówczas, gdy nawet wszyscy inni się zbogacą, pozostaną oni zawsze ubogimi, biedaków więc Wam nigdy chyba nie zabraknie.

Sodalicya Wasza, rozwijając cichą swą działalność, czyni daleko więcej dla cywilizacyi Afryki, niż kolej żelazna od Przylądka do Kairu.

W zjednoczeniu więc ze wszystkimi misyonarzami i prawdziwymi przyjaciółmi Afryki pragnę i życzę z całego serca jak najpomyślniejszego duchowego i materyalnego rozwoju dla tak ważnej i pożytecznej Waszej Sodalicyi.

Na zakończenie niech mi wolno będzie prosić z szacunkiem i pokorą o dalsze łaskawe względy dla mieszkańców Afryki środkowej. Musimy kupować dla nich lekarstwa, budować szkoły, kościoły, szpitale, dostarczać im katechistów i t. p., wszystko to zaś czynimy, aby ich oswobodzić z niewoli szatańskiej i dopomódz im do osiągnięcia nieba.

Proszę również poinformować łaskawie o losie naszej misyi czytelników „Echa z Afryki", bo jestem przekonany, że nie zabraknie pomiędzy nimi takich, którzy nie odmówią nam wsparcia.

Z głęboką czcią

Aug. Prézeau, ze Zgromadzenia Maryi.

Wikaryat apostolski Górnego Nilu.

(Zgromadzenie św. Józefa w Mill-Hill).

Zapał misyonarza. — Nowe stacye misyjne.

Port-Florence, albo *Kisumu*.

Dwie pobudki skłaniają mię do napisania niniejszego listu. Najprzód chciałbym podziękować Czcigodnej Pani za łaskawą obietnicę dostarczania mi intencyj mszalnych, a następnie — przesłać trochę szczegółów o naszej obecnej działalności.

„Przyjdź królestwo Twoje!" to były słowa, powtarzane nader często przez naszego ukochanego ś. p. X. kardynała Vaughan. Od chwili zgonu Jego Eminencyi, Zgromadzenie św. Józefa w Mill-Hill nie przestało kroczyć wytrwale drogą rozwoju i jestem przekonany, że osiągnięte przez nie postępy przypisać należy wstawieniu się za niem do Boga drogiego naszego założyciela. Był on sam zaiste doskonałym misyonarzem i nie ulega wątpliwości, że troszczy się i teraz jeszcze o swoje dzieło, nad którem dzieci jego wytrwale dalej pracują.

Wiadomo zapewne Pani Hrabinie, jak dalece „mały święty" przejęty był miłością ku Bogu i jak gorąco pragnął rozkrzewienia Chrystusowego królestwa. Czy widziała go Pani kiedykolwiek, odprawiającego Najśw. Ofiarę? Ja miewałem często zaszczyt usługiwania mu przy ołtarzu wraz z jednym z mych towarzyszy w kolegium. Teraz jeszcze, odprawiając Mszę św., doznaję często takiego samego wrażenia, jakiego doznawałem wówczas, gdy byłem obecny przy jego Komunii św. Czuło się wtedy, że się znajdował w stanie nadprzyrodzonego skupienia.

Był to człowiek niezmiernie czynny i pracowity, apostolskie zaś jego dzieło pochłaniało go całego. Założył też kilka stowarzyszeń i zbudował katedrę, godną istotnie tej nazwy, głównem atoli jego dziełem było zało-

żenie misyjnego Zgromadzenia. W murach jego szukał dla siebie wytchnienia, czując się znużonym lub chorym i tam też na własne swe żądanie został pogrzebanym.

Spostrzegłem się jednak, Czcigodna Pani, że może zanadto dałem się unieść uczuciom najgłębszej czci i szacunku, jakie żywiłem zawsze w mem sercu dla założyciela Zgromadzenia św. Józefa, którego jestem pokornym członkiem. Przejdźmy więc do naszej misyi.

Cóż mam jednak powiedzieć o działalności misyjnej w Afryce, a zwłaszcza o misyach w Ugandzie? W jakże cudowny niemal sposób wzrasta cyfra chrześcijan i katechumenów w wikaryacie apostolskim X. Biskupa Hanlon'a! Potrzeba tylko coraz więcej misyonarzy i coraz więcej pieniędzy!

Chciałbym wszakże zwrócić uwagę Czcigodnej Pani i czytelników „Echa“ na misyę, powierzoną nam przed dwoma miesiącami. Otrzyma ona nazwę Kisgan, leży zaś wśród pagórków na północno-wschodniem wybrzeżu Wiktoryi Nyanzy.

Misya w Kisganie jest dotąd tylko rozległym kawałem jałowego gruntu, na którym wznosi się namiot. W chwili obecnej znajdujemy się jeszcze w Port Florence, czyli Kisumu. Jak w każdej innej stacyi misyjnej i wogóle w każdem prawdziwie apostolskiem Zgromadzeniu, głównym celem naszej pracy jest nawracanie pogan. W Kisumu musimy jeszcze zaspokajać duchowne potrzeby znacznej ilości Goańczyków, zostających w służbie rządowej na kolejach żelaznych. Niełatwe to jednak zadanie, gdyż, podobnie jak Europejczycy, znalazłszy się na drugim brzegu morza Czerwonego, zapominają oni niebawem o swej religii i nieliczne tylko gronko wiernych spełnia sumiennie przepisy Kościoła św. W niedzielę o siódmej godzinie rano mamy cichą Mszę św. dla murzynów, po której następuje nauka katechizmowa w murzyńskim języku, o dziesiątej zaś rano sumę, śpiewaną przez murzynów, z katechizmową nauką w języku angielskim dla Goańczyków.

W przyszłym miesiącu, jeżeli Bogu się podoba, założymy nową stacyę misyjną w Kisey. Wiemy z góry, że będziemy mieli mnóstwo trudności do zwalczenia, gdyż mieliśmy już nawet ich przedsmak. Język mieszkańców tej okolicy należy do bardzo trudnych, nie mamy zaś nietylko żadnych podręczników do nauki tego narzecza, ale nawet słownika. Z tego też powodu żaden Europejczyk nie zwiedzał przed nami owego zakątka, my zaś śpieszymy obecnie z ułożeniem gramatyki i słownika. Prosiliśmy też kilku naszych przyjaciół o zbieranie dla nas składek, abyśmy mogli wznieść na cześć Boskiego naszego Zbawiciela godną Jego Imienia świątynię, później zaś dopiero pomyślimy o mieszkaniu dla siebie.

Wiem dobrze, iż Czcigodna Pani Hrabina bywa zwykle obarczoną prośbami, należę bowiem do gorliwych czytelników „Echa“, ośmielam się jednak liczyć na łaskawą pomoc z Pani strony.

Klimat tej krainy jest bardzo niezdrowym i nieraz nawiedza nas febra; cierpliwości jednak! bo wszak pierwszy krok bywa zawsze najtrudniejszym. Jestem przekonany, że im więcej ofiar Bóg od nas zażąda, tem trwalszemi staną się podstawy naszej misyi i tem większego powodzenia będziemy mogli się spodziewać. Dziejc Kościoła katolickiego świadczą,



Brat Cyryl z trzema katechistami z Ugandy.

że po każdym jego ucisku następowało zwycięstwo; toż samo więc daje się również zastosować do misyj, stanowiących pewną cząstkę Kościoła.

Mieszkańcy Kisganu cieszą się bardzo z przyszłego naszego pobytu w ich gronie. Oby za łaską Bożą przychylne to ich usposobienie utrzymało się i nadal. Z początku 80% naszej pracy stanowić ma rolnictwo, chcemy bowiem nauczyć krajowców, jak mają uprawiać grunt i czerpać zeń dla siebie środki utrzymania.

Kończąc mój list, nie mogę jeszcze pominąć milczeniem następującego faktu: W ostatnich czasach kilkoro dzieci, nawróconych przez protestanckich pastorów, przyprowadziło do nas jakiegoś piętnastoletniego chłopca, mówiąc: „Weźcie tego chłopca, ma on garb z przodu i z tyłu, a zarazem jest tak brzydki, że nie zasługuje na to, aby miał zostać protestantem; nauczcie go więc zasad waszej religii, my bowiem nie chcemy mieć go w swoim kościele.“

Co do nas, to dziękujemy Bogu, że nam przysłał nowego katechumena, cóż nam bowiem szkodzi jego kalectwo!

Mamy nadzieję, że Pani Hrabina nie odmówi nam modlitwy, której tak bardzo potrzebujemy.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy najgłębszej czci i szacunku, z jakim dla Niej pozostaje

oddany sługa w Chrystusie

G. Bonna.

Drobne wiadomości misyjne.

Wstrzemięźliwość misyonarzy i ich ufność w Bogu. W. O. Cermenati pisał do nas z Ibichu w Wyższym Nigrze:

„Nie wiem nawet, jak mam dziękować za trzy paki tak pożytecznych rzeczy! Wszystko przybyło w bardzo dobrym stanie, nawet Dzieciątko Jezus, które się tak mile uśmiecha. Statua Matki Boskiej z Lourdes stanęła już na ołtarzu i każe mi się spodziewać, że Najświętsza Panna będzie dobrą Opiekunką i Strażniczką naszej misyi.

Z wielką niecierpliwością oczekujemy nadejścia dzwonu, krajowcy zaś nasi przygotowują się już nawet na jego przyjęcie. Biedni ludzie! Przebywają oni obecnie nader smutne chwile ze względu na doznawane ze wszech stron prześladowanie i okropne pokusy, czyhające na każdym niemal kroku.

Chrześcijańscy nasi młodzieńcy z trudnością mogą się ożenić, inni bowiem krajowcy wyszydzają ich religię. Nie mają nawet czem się okryć, tak, że muszę im dawać od czasu do czasu po kawałku jakiejkolwiek tkaniny. Jest to więc wogóle okres próby, lecz pokładamy ufność w Bogu, który jest naszą jedyną siłą i nadzieją...“

Jeszcze głód! X. Biskup Hirth, Wikaryusz apostolski południowej Wiktoryi Nyanzy, przesyła nam list, zawierający ten rozpaczliwy okrzyk, noszący datę dnia 10 kwietnia 1906 r.

„Prawdziwy głód panuje w tej krainie już od roku, wyrządzając okropne spustoszenie, gdyż rodzice zwłaszcza dlatego sprzedają w rozmaitych kierunkach swe dzieci, aby nie patrzeć na ich śmierć głodową. Misya w Mulerze wykupuje coraz więcej tych nieszczęśliwych, dwie zaś inne nasze stacye misyjne w Ruandzie, leżące przy drodze przebywanej zwykle przez biedne te ofiary, powiększyły również znacznie ilość wykupywanych murzynków.“

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 17 listopada.* — W piękny i ciepły dzień jesienny udajemy się do klasztoru Sióstr polskich Pragnęłam otrzymać audyencyę u X. Zdzitowieckiego, Biskupa kujawsko-kaliskiego; nie potrzebowałam też czekać długo na to posłuchanie, na którem zostałam przyjętą z ojcowską prawdziwie dobrocią. Jego Przewielebność zapewniał mię, że dzieło nasze liczy wielu przyjaciół w jego dyecezyi. „Echo“ zaś ma gorliwych czytelników zarówno wśród duchowieństwa, jak i wpośród wiernych. Wyraził też wielkie uznanie dla Sodalicyi św. Piotra Klawera i udzielił nam chętnie swego błogosławieństwa, życząc coraz większego rozwoju naszego dzieła w Królestwie Polskiem.

Dnia 19 listopada. — Wikaryat donosi nam o rozkazie Ojca św., zalecającego w Rzymie i jego okolicach dodawanie do modlitw po Mszy św. odmawianych, modlitwę za nieprzyjaciół Kościoła. Brzmi ona jak następuje: „O Boże, Miłośniku i obrońco pokoju i miłości, daj wszystkim nieprzyjaciołom naszym pokój i prawdziwą miłość, i udziel im odpuszczenia wszystkich grzechów, nas zaś potężną Twą prawicą wyrwij z ich zasadzek, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.“

Dnia 20 listopada. — Dzisiaj dopiero przeczytałyśmy w „Osservatore Romano“ opis tak zwanego zamachu, który wywołał w całym Rzymie niemałą sensacyę. Podobne „zamachy“ mają prawdopodobnie na celu tylko napędzanie strachu biednym ludziom. Detonacya była tak słabą, że nawet członkowie komisyi, zebranej w Watykanie, w celu rozstrząsania prawa kanonicznego, wzięli ją za odgłos salwy armatniej, dawanej codziennie o południu na Janikulum. Usłyszawszy ów odgłos, wszyscy ci panowie powstali, aby odmówić „Anioł Pański.“

Dnia 23 listopada. — Rzym oczekuje przybycia króla greckiego. Ulice są przyozdobione jak zwykle na takie przyjęcia. Co do Rzymian, to pozostają oni wciąż jeszcze pod wrażeniem zamachu.

Krąży też pogłoska, że Ojciec św. otrzymał telegram od pewnego parowca, który odpłynął z Buenos Ayres, z doniesieniem o jakimś planie wysadzenia Watykanu w powietrze. Wieść ta jednak nie mogła wywrzeć na Ojcu św. żadnego wrażenia. Nad tak drogiem Jego życiu sam Bóg czuwać będzie i potrafi je zachować. Ubolewajmy więc przedewszystkiem nad biednymi zaślepionymi, będącymi narzędziem sekt masońskich.

Dnia 26 listopada. — Odwiedziny W. O. Prézeau, prefekta apostolskiego Shiré, ze Zgromadzenia OO. z Monfort. Prawdziwą dla mnie przyjemnością było poznanie tego naszego korespondenta. Opowiedział on nam wiele ciekawych szczegółów o swojem polu apostolskiej pracy, a zarazem wyłuszczył cały szereg próśb rozmaitego rodzaju. Przedewszystkiem pragnąłby mieć dzwony i to aż dla trzech stacyj misyjnych. Mogą one ważyć 25, 50 lub 100 kilogramów. (Do dźwigania tego ciężaru potrzeba jednego, dwóch lub czterech tragarzy. Do Shiré przybywa się przez Chinde, posuwając się brzegiem rzeki Zambezy). W. O. Prézeau opowiada mi, że najbliższymi jego sąsiadami są misyonarze z Towarzystwa Jezusowego, że zna kilku z pomiędzy nich i że aż do Chipangi muszą jedną i tą samą udawać się drogą. Dziękował mi też nieskończenie za dzieło w języku Cki-nyaja, wydane przez naszą drukarnię w Salzburgu. Prosił mię również o jeden egzemplarz tej książki w pięknej czerwonej oprawie, aby módz ją ofiarować Jego Eminencyi kardynałowi Prefektowi Propagandy.

Dnia 29 listopada. — Niezmiernie ucieszyła nas wiadomość, że na prośbę X. Biskupa Zdzitowieckiego Ojciec św. raczył udzielić Polsce niezwykłej łaski, gdyż na mocy osobnego Brewe wyniósl narodową świątynię Polaków, kościół Najświętszej Panny w Częstochowie do rzędu bazylik mniejszych.

Dnia 8 grudnia. — Dzisiaj we wszystkich kościołach obchodzoną jest uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. przy nader licznym napływie pobożnych. W kościele Santa Maria Maggiore można było zbudować się zaiste wido-

kiem pobożności, panującej w kolegiach rzymskich. Rozmaite seminarya wysyłały tam gromadki swych uczniów. Uroczyste nieszpory odprawione zostały w kaplicy Borghesów, gdzie czczą obraz Najświętszej Panny, wykonany przez św. Łukasza.

Dnia 9 grudnia. – Odwiedziny Generalnej Przełożonej Oblatek św. Franciszka Salezego, przybyłej do nas w towarzystwie dwóch Sióstr. Pragnęły one nam podziękować za pomoc, udzieloną ich Siostrom w Matijeskloof, w Namakalandzie. Nie mogły nam jednak udzielić żadnych pomyślnych wieści z tej misyi, gdzie głód dotąd jeszcze panuje.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. — *Zebranie w Cieszynie.* W oktawie uroczystości Niep. Poczęcia N. M. P., zebrało się w oratoryum przy kościele Najśw. Serca Jezusowego w Cieszynie kółko zelatorów, prenumeratorów „Echa", oraz innych osób dobrej woli w celu posłyszenia słów kilku, zagrzewających do pracy dla szerzenia Kościoła Chrystusowego wśród pogan afrykańskich łącznie z Sodalicyą św. Piotra Klawera.

W. O. Piwernec T. J. w wyczerpującej mowie przedstawił wielkie zadanie misyj wśród pogan w ogóle, a szczególnie misyj afrykańskich tylu najeżonych trudnościami, a tak błogosławione przynoszących owoce. Drugą część konferencyi lub właściwiej odczytu, poświęcając Sodalicyi, czcig. mówca nie pominął nic chyba, coby mogło rzucić światło na cel tego Stowarzyszenia, jego organizacyą, środki, jakiemi się posługuje, rezultaty, jakie osiągnęło i następstwa apostolskiej jego działalności, jako Stowarzyszenia pomocniczego, nietylko w Afryce, ale i w krajach, gdzie ma swe ogniska. Duch Sodalicyi, to — *duch miłości Boga i bliźniego,* zaznaczył czcig. prelegent, oraz gorliwości o chwałę Bożą. Propaganda przez nią podjęta sprawia, że w wielu punktach Europy, gdzieby może o misyach afrykańskich wcale nie wiedziano, obecnie misye te żywe budzą zajęcie.

Inne jest jeszcze wszakże znaczenie Sodalicyi. Nietylko Afrykę, pomocą misyonarzom niesioną, pozyskuje ona Jezusowi; nietylko tam do tryumfu Kościoła katolickiego się przyczynia: ale i tu, na naszej ziemi, budzi, lub umacnia wiarę przez wydawnictwa swoje i całą swą, ku ratowaniu dusz skierowaną, działalność. Niepodobna bowiem, by ktoś czytający pisma misyjne; śledzący postępy Ewangelii tam, gdzie niedawno szatan panował; patrzący, acz zdaleka, na tak gorącą nieraz pobożność nowonawróconych, nad ich wiarę do heroizmu niejednokrotnie posuniętą, na ich obawę popełnienia bodaj najmniejszego grzechu na ich wdzięczność dla Boga, którego dopiero co poznali i ukochali: aby ten ktoś, powiadam, pozostał zimny i obojętny dla swego Stwórcy, by i on nie zapragnął stać się lepszym i stwierdzić to czynami!...

Gorąco też zachęcał czcig. mówca do prenumerowania „Echa", do zapisywania się na zelatorów, do rozpowszechniania *„Ligi dzieci dla Afryki"*, dopuszczając dziatki do udziału w ratowaniu dusz dzieci murzyńskich wsparciem misyj w kwocie 2 hal. miesięcznie; wreszcie — do popierania celów Sodalicyi, jak i czem kto może.

Błogosławieństwo N. Sakramentem w kościele zakończyło wieczór.

Kraków, 28 grudnia. Święta Bożego Narodzenia nie przeszły bez śladu w naszej filii; jedno z najliczniejszych bowiem i najmilszych zebrań miesięcznych upamiętniło dzień 28 grudnia. W. O. Rejowicz T. J. uobecnił żywo słuchaczkom żłóbek, skąd Boska Dziecina wzywa nas do podwójnego apostolstwa: *do apostolstwa modlitwy* i *pracy*. To ostatnie ciche, nieraz niedostrzeżone, jest udziałem naszego Stowarzyszenia. Sodalicya św. Piotra Klawera nie występuje na polu walki w Afryce, nie ma tam obszarów do ewangelizacyi przeznaczonych; oddana pracy dla tej Afryki z daleka, pozostaje w cieniu, po za innemi, a jednak jak owocodajnem jest to apostolstwo!

Z siłą zaznaczoną też została potęga modlitwy, która wszystko u Boga otrzymuje....

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w lutym dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia *2 lutego,* w uroczystość Oczyszczenia N. P.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

ODCINEK.

Kwiatek malgaski.

Martyna Razanambony.

Martyna Razanambony (córka kwiatu) zmarła dnia 5 marca 1906 r. w Namehanie, stolicy powiatu, powierzonego Ojcu Labuste, śmierć zaś jej nazwać można prawdziwie chrześcijańską.

Wybrana zaiste była to istota. Ze względu na jej skromność i głęboką pobożność, Ojciec już w dziesiątym roku życia pozwolił jej przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Zachowała ona jeszcze szatę niewinności, otrzymaną na Chrzcie św. co jest rzeczą nader rzadką na Madagaskarze, gdzie rodziny nie czuwają wcale nad swojemi dziećmi.

W szkole dziewczynka ta odznaczała się posłuszeństwem i nader szybkie czyniła postępy. Po skończonych zaś lekcyach, sądząc, że jej nikt nie widzi, biegła z bukietem kwiatów do ołtarza Matki Boskiej.

Gorliwość i skupienie, z jakiemi się przygotowywała do spowiedzi, świadczyły również o jej głębokiej wierze.

Pewnego razu, przed dwoma laty, w pierwszy piątek miesiąca, to jest w dniu, w którym wszyscy chrześcijanie z Namehany spowiadają się i komunikują, Ojciec po wyjściu wiernych zobaczył ją samą, klęczącą w pobliżu ołtarza.

— Na co tu czekasz? — zapytał.

— Chciałam się wyspowiadać — odparła dziewczynka — lecz omal nie zemdlałam. Muszę więc na później to odłożyć.

Należy dodać, że wówczas właśnie w Namehanie panowała epidemia, której żaden prawie z mieszkańców nie zdołał uniknąć, niekiedy zaś miewaliśmy aż dziesięć pogrzebów w przeciągu dnia jednego.

Następnej nocy zapukano gwałtownie do drzwi mieszkania misyonarza. Była to Martyna, niesiona przez czterech ludzi, która, czując się już blizką śmierci, pragnęła niezwłocznie się wyspowiadać.

Po spowiedzi misyonarz poradził jej, aby się poleciła opiece Najświętszego Serca. Dziewczynka zaczęła jakby z trwogą oglądać się na wszystkie strony, tak, iż sądzono, że straciła przytomność. Tak jednak nie było. Po chwili Martyna stanęła na ławce, ucałowała obraz Najświętszego Serca i odeszła uspokojona, sądząc, że nie potrzebuje już teraz obawiać się nagłej śmierci. Miała wówczas lat dziesięć.

Dnia pierwszego marca roku bieżącego, Ojciec nie ujrzawszy jej, jak zwykle w kościele, w chwili rozpoczęcia nabożeństwa do św. Józefa, postanowił ją odwiedzić pierwiej, niż innych chorych.

Chata, w której mieszkała, była z pewnością najuboższą w całej Namehanie. Wchodziło się do niej, czołgając się prawie, niewielka zaś i nędzna izdebka służyła za schronienie rodzinie, złożonej z dziesięciu osób, a w nocy także i domowym zwierzętom. Martynka była cierpiącą, lecz, jak się zdawało, nie groziło jej jeszcze żadne niebezpieczeństwo.

Misyonarz zamierzał już odejść, gdy Martynka skinęła na matkę, która ofiarowała mu kilka jaj.

— Nie — odparł Ojciec — dziękuję wam bardzo, lecz nie mogę ich przyjąć, najprzód dlatego, że z zasady nie przyjmuję nigdy nic od chorych, a powtóre dlatego, że jesteście ubodzy. Zachowajcie je dla siebie, ja zaś wdzięczny wam za nie jestem tak, jak gdybym je przyjął.

— Nie, Ojcze — błagało dziecię — weź je, proszę, bo przyrzekłam Najświętszej Pannie, że ci je ofiaruję.

Z jakąż boleścią w cztery dni później, znajdując się daleko od Namehany, dowiedział się misyonarz, że pobożne i cnotliwe to dziecię oddało już Bogu czystą swoją duszę!

Ileż to dzieci, nawet w Europie, nie odznacza się taką miłością ku Najświętszemu Sercu i Matce Boskiej, taką gorliwością w przystępowaniu do Sakramentów św. i taką delikatnością w postępowaniu względem kapłana!

Jeden z Ojców Towarzystwa Jezusoweyo.

Zamknięcie redakcyi 15 grudnia 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

CZASOPISMA

wydawane przez

Sodalicyę św. Piotra Klawe[ra]

Sodalicyę św. Piotra Klawera: przez p. Bielakównę: p. Szaniorowa 4 kor.. Dzieduszycka 1 kor. — *Datki zelatorskie:* p. J. Krzysztoń 2 kor., p. J. kor., p. St. Tomczak 2 kor., p. M. Fraudes 2 kor. 25 h., p. E. Twarda . A. Pawinka 2 kor. 20 hal.. p. T. Karwania 2 kor., p. J. Antoniewicz . J. Kurcok 2 mk., p. L. Micińska 2 kor., p. M. Micińska 2 kor., p. M. ska 2 kor., p. K. Jagrecka 2 kor., p. K. Warzechowa 2 kor., p. L. Pa-, p. J. Marzyńska 1 rb., hr. E. Karnicka 8 kor., p. Fr. Wilamowicz 1 rb., amowicz 1 rb., ks. W. Fer. Abramowicz 2 rb., p. B. Kaliska 2 kor., cik 2 kor., p. K. Drahokoupil 2 kor., p. A. Stroynowski 2 kor., p. L. Ko-kor., p. N. Manin 2 kor., p. A. Kohn 2 kor., p. J. Misiewicz 2 kor., ierska 1 rb., p. M. Lewald-Jezierska 1 rb., p. K. Dérseville 1 rb., p. A. kor., p. J. Czyrniańska 2 kor., ks. B. Świeżewski 1 rb.

ólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **341·10**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **1276·06**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **23·91**

Nadesłane przedmioty:

Starczewskie: rewolwer i pożyteczne drobiazgi; p. Gumowski: 100 no-zków; przez hr. O'Rourke: p. Aleksandrowicz od p Witkowskiej: sześć ; jedno prześcieradło i różne drobiazgi; od p. Ihnatowicz: cenny róża-etystu; hr. O'Rourke: marki złożone; ks. Bretrznajder: marki; p. Stroy-adną koronkę do obrusa; p. J. Czyrniańska: sztukę płótna; ks. Stahyrak: żone.

Poleca się modlitwom:

ncye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye**: omyślny egzamin dla syna; N. N. o nawrócenie matki protestantki; o pomoc do ukończenia budowy kościoła i o umiłowanie wiary św. przez polecają intencye: Józef, Edward, Albin, Franciszka i Marya W., M. S., Ch., A. Ch., ś. p. dusze: Michaliny, Ignacego, Wiktoryi i Stanisława; modlitwę Hen. i I. K.

ystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Ważna uwaga!

zbieramy nadal kart pocztowych (nawet z widokami), różań-wanych, ani też rzeczy wełnianych, a szczególnie starych, jak ad: ubrania noszonego, (wyjątek stanowi płócienna bielizna sta). Tylko *rzeczy nowe, świeże* i *prawdziwie pożyteczne* mo-ienić na miejscu na pieniądze lub z tak wielkim kosztem po-Afryki. **Najpotrzebniejsze** są: aparaty i naczynia kościelne, kościelna, przedmioty religijne, szczególnie krzyże różnej wiel-żańce *całe*, medaliki, szkaplerze. Obrazki do książek *tylko* *owe* możemy zbyć na korzyść misyj. Pożyteczne też są zużyte yskotki, tkaniny bawełniane w sztuce lub jako ubranie i t. p.

---

by pragnące zasięgnąć informacyj o Sodalicyi św. Piotra Kla-rócić się mogą do filii w **Krakowie, ul. św. Anny 4,** lub wprost *. Teresy Ledóchowskiej, Rzym, via dell' Olmata 16.*

NADESŁANE DATKI

(od 1 listopada do 1 grudnia 1906 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Mrachacz: p. J. Kosielek 2 mk. 50 fen., p. A. Kolek 1 mk., N. N. 1 mk.; Ernestyna i Antoni 40 hal.; przez ks. Stachyraka: zebrane przez p. Sowównę 6 kor.; p. K. Römer 12 kor. 47 hal.; p. E. Bimkowicz 1 kor.; p. Direkt i p. M. Kurzyna 70 hal.; przez ks. N. S.: P. X. 3 rb., ks. N. S. 4 rb.; p. Wł. Fiut 2 kor.; p. Grochowicz 5 fen.; ks. S. R. i p. Berezowski 50 rb.; za sprzedane czasopisma 3 kor., za książki i obrazki 3 kor. 70 hal., za ubrania 5 kor. 20 hal.; skarbonka misyjna 2 kor. 2 hal.; N. N. 3 kor.; ks. A. Brauliński 100 rb.; przez ks. N.: p. J. Mickiewicz 2 rb. 50 kop.

Na Msze św. *): przez p. Aleksandrowicz: p. Jurewicz 3 rb., p. O. Downar 1 rb., p. M. Michniewicz 1 rb.; p. M. Jurkówna 2 kor.; p. W. Płuszczewski 5 rb.; Siostra Marya 15 rb; p. Stanek 5 rb.; przez p. M. Laski: p. A. Gołaszewska 1 rb., p. M. Grudzińska 5 rb. 50 kop.; p. P. Wrzosko 3 rb., p. L. Monkiewicz 3 rb.; ks. J. Wolski 50 kor., przez ks. J. Wolskiego 80 kor.; przez p. T. Słowińskiego: p. T. Kieda 1 rb.; p. J. Rodziewicz 15 rb.; p. Al. Czech 6 kor.; ks. A. Brauliński 100 rb.; p. J. Norejko 30 rb.; ks. N. 588 rb. 40 kop.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. A. Aleksandrowicz 6 rb. 20 kop.; p. A. Wertfein 2 kor.; przez p. M. Laski: p. P. Wrzosko 5 rb.; przez p. Buczyńskiego: p. Bebkowicz 1 rb.; przez ks. N. S.: P. X. 2 rb. 50 kop., ks. N. S. 2 rb. 50 kop.; ks. B. Świeżewski 2 rb.; przez p. J. Dolińską 1 rb.; przez ks. N. od parafian Sołockich 1 rb. 60 kop.

Dla trędowatych: ks. B. Świeżewski 2 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez p. M. Laski: p. Tomczak na utrzymanie dwojga dzieci: Lucyana i Kazimiery 60 rb., dla dziecka ochrzczonego imieniem „Antonina“ 10 rb.; ks. W. Abramowicz na wykupno i utrzymanie dziecka z nadaniem imienia **Wincenty Ferreryusz Abramowicz** 73 rb.; p. H. B. na ochrzczenie dwóch murzynków imieniem: **Teodor i Antoni Cichowicz** 48 kor., na ochrzczenie murzynka imieniem: **Jan Kanty Brandowski** 24 kor.; ks. B. Świeżewski 1 rb.; przez ks. N.: p. U. Kauszakis 2 rb. 50 kop.

Na kształcenie murzynów kapłanów: przez ks. N.: p. W. Oskrytko (II rata) 55 rb.

Na katechistów: p. J. Młyniec 3 kor. 20 hal.; przez ks. N. S.: P. X. 2 rb., ks. N. S. 2 rb.; przez p. J. Dolińską zebrane na całoroczne utrzymanie katechisty 56 rb.

Na chleb św. Antoniego: N. N. 5 kor.; p. A. Cmiel 1 mk.; przez p. M. Laski: p. K. Piskorska 1 rb., p. Posyłkowa 1 rb., p. Z. Mackiewicz 1 rb., p. A. Gołaszewska 50 kop., p. M. Grudzińska 50 kop.; przez ks. N. S.: P. X. 2 rb. 50 kop., ks. N. S. 2 rb. 50.; p. S. Ziob 10 mk.; skarbonka w biurze 6 kor. 32 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. A. Aleksandrowicz 4 rb. 80 kop.; p. J. Młyniec 1 kor.; p. Fr. Wilamowicz 1 rb. 71 kop.; p. M. Wilamowicz 48 kop.; p. J. Wilamowicz 1 rb. 18 kop.; p. J. Garczyński 3 mk. 80 f.; p. J. Greń 1 kor. 84 hal.

Liga dzieci dla Afryki: przez ks. Ellerta 15 rb. 16 kop.; p. J. Młyniec 80 hal.; p. Wnękowska 6 kor.; p. Rojczyk 6 kor.; p. J. Wilamowicz 3 kop.

Dla Ojców Białych Lavigeries: dla wikaryatu apost. Wyższego Kongo, dla X. Biskupa Roelensa (na zakupienie lekarstwa „Calcium formicicum“) ks. Bobrowski 10 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla trędowatych O. Beyzyma: przez p. J. Dolińską 1 rb.

Dla OO. Kapucynów: dla małego Seminaryum Gallasów: (na chleb) S. K. z Poznania 2 mk. 56 fen.

Dla OO. Lazarystów: dla głodnych w Abissynii: przez p. Słowińskiego: p. T. Kieda 1 rb.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

CHLEB Św. ANTONIEGO
dla misyj afrykańskich.

Nabożeństwo do św. Antoniego z Padwy rozpowszechniło się od pewnego czasu w iście cudowny sposób.

Nowy objaw tej czci, objaw potrzebom epoki dzisiejszej odpowiadający, wydał dzieło miłosierdzia znane pod nazwą: **„Chleba św. Antoniego"** polegające na obietnicy (i oczywiście spełnieniu tejże) złożenia, w dowód wdzięczności za otrzymaną, za Jego pośrednictwem, łaskę, pewnej ofiary pieniężnej, przeznaczonej na chleb dla ubogich. Papież Leon XIII sam zezwolił na to dzieło w swojem Brewe z dnia 1 marca 1898 roku.

Sodalicya św. Piotra Klawera, stowarzyszenie propagandy dla misyj afrykańskich, znalazła sposób zużytkowania „Chleba św. Antoniego" na korzyść misyj afrykańskich, czyniąc niejako zadość życzeniom Świętego, który, za życia tu na ziemi, interesował się tak bardzo losem nieszczęśliwych Afrykanów, że pragnął sam udać się do Afryki dla nawracania ich na wiarę Chrystusową. Łaski nieocenione, jakie święty Antoni zlewa na dobroczyńców biednych murzynów, zdają się być odpowiedzią dawaną nam przezeń z nieba.

Członkowie internatu Sodalicyi św. Piotra Klawera ponawiają każdodziennie modlitwy do św. Antoniego za dobroczyńców i słuchają na ich intencyę co wtorku Mszy św.

Polecenia intencyj swych modlitwom, również jak ofiary, przesyłać można do **Administracyi „Echa z Afryki" w Krakowie, ul. św. Anny 4,** z dodatkiem: *na chleb św. Antoniego.*

STYPENDYA MSZALNE
dla misyonarzy afrykańskich,

za zezwoleniem św. Kongregacyi *de Propaganda Fide,* przyjmuje Sodalicya św. Piotra Klawera (Kraków, ul. św. Anny 4). Wielu misyonarzy w Afryce zupełnie nie otrzymuje ofiar na Msze św. Nie odmawiajcie oddania im tej miłosiernej usługi, Sz. Czytelnicy. Pożądanem jest, by stypendyum na 1 Mszę św. nie było niższe od 2 kor. (2 marek, 1 rubla).